Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA 25 CZERWCA. № 51 ROK 1851.

EGZAMIN PRAKTYCZNY 52 UCZNIÓW, INSTYTUTU GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO i LEŚNICTWA

W MARYMONCIE Z 2-letniéj PRAKTYKI TYCHŻE,

w dniach 12, 13 i 14 czerwca 1851 r. odbyty.

Rozumna, postępowa, użyteczna praca,
Uszczęśliwia narody i one wzbogaca.

Cichy i powolny jest postęp nauki *czynu*, nim ta w rozwoju swoim na użytek rodu ludzkiego, jak rodzajne drzewo, umocni się najprzód w korzeniu, potém wyrośnie w potężny i wyniosły pień, daléj rozrośnie się w rozłożyste konary, następnie okryje gęstym liściem i świetnym kwiatem, a nareszcie obciąży bujnym owocem. Ileż to nie potrzeba podjąć trudów, odbyć zawodnych prób, wykonać kosztownych doświadczeń, łożyć usiłowań, poświęcić czasu i zabiegów, nim po mnogich niepowodzeniach w jakiém przedsiewzięciu, dójdzie się do pożądanego wypadku!

Tak też dzieje się właśnie z najobszerniejszym na świecie gospodarskim zawodem. Długich lat potrzeba, oraz ciągłéj nauki i pracy, do gruntownego poznania wszystkich jego żywiołów, środków wytwarzania, tudzież najlepszego zużytkowania gromadzonych płodów, których najkorzystniejszy obrót stanowi bogactwo.

Im bliżéj zaś wpatrujemy się w te żywioły, w te środki, tym więcéj dostrzegamy w nich coraz nowych tajników i trudności, zachodzących w działaniu. Pilném tylko śledzeniem przyczyn i skutków, porównywaniem z sobą wypadków oraz towarzyszących im okoliczności, które na nie wpływają, łatwiéj te trudności pokonać możemy. Tu jest właśnie cel i pożytek nauki.

Szósty publiczny *popis*, z odbytéj praktyki wyszłych z Instytutu młodych gospodarzy, przekonywa, że jakkolwiek powolne, ciągłe jednak nauka rolnicza u nas robi postępy; młody wiek chwyta ją z zapałem i skutecznie w praktyce stosuje. Lubo nie wszystkie gałęzie gospodarstwa, przez praktykantów zarówno są uprawiane; znamienita wszakże ich część, z odznaczeniem na popisie objaśnianą była, mianowicie z oddziału *przemysłowości*, na któréj tyle w gospodarstwie krajowém zbywa, a która większego rozwinięcia wymaga, dla podniesienia dochodów z rolnictwa. Przy takiem mnóstwie zatrudnień w gospodarstwie, trudno wreszcie od uczących się żądać od razu i zupełnéj doskonałości. Czas tę doskonałość dopiero sprowadza. Dość kiedy początkowo rozumieją ogół, a pojęli ważniejsze szczegóły; byle więc nieustawała chęć pierwotna, usposobienie należyte powoli wyrobi się, skoro wiadome jest źródło gdzie światła szukać potrzeba.

Światło te, przyznać należy, w Instytucie Marymontskim gruntownie uczniom jest udzielane, a wzorowy wykład nauk nic do życzenia nie zostawia. Gdyby zaś ta wyborna teorja, któréj nawet najdoświadczeńszemu gospodarzowi miło jest przy rozprawach na egzaminie posłuchać, zaraz na miejscu z praktyką stosowaną być mogła, wypadki ztąd otrzymane, przewyższyłyby wszystkie oczekiwania; nastąpiłby nierównie szybszy jak dotąd w kraju rozwój rozumowanéj nauki rolnictwa.

W gospodarstwie wiejskiém, obszerne jest pole do działania. Co tylko na rozległéj przestrzeni ziemi pod oko podpada, to wszystko rolnika interesować musi i umiejętnego przezeń gospodarowania wymaga. Pola, łąki, lasy, nieużytki, drogi, wody, kamienie, rzeczy kopalne we wnętrzu ziemi zawarte, chów zwierząt domowych, budowle, zakłady przemysłowe, niemniéj dobry byt ludności, do jego znajomości i troskliwego starania o ulepszenie należą. Zaniedbanie któregokolwiek z tych szczegółów, zawsze szkody dla gospodarstwa sprowadza i poprawę tegoż wstrzymuje.

Już dziś nie można poprzestać na pospolitéj uprawie pól, bez należytego zbadania własności gruntu, bez dokładnéj znajomości fizyologji roślin na nim uprawianych, bez zaprowadzenia pewnego systematu w zmianowaniu, odpowiedniego każdéj miejscowości, zgoła, bez ścisłego baczenia na stosunki i wpływy zewnętrzne, od czego wszystkiego łącznie, obfitość i dobroć plonów zależy. Nie można poprzestać na zwykłém utrzymywaniu łąk w stanie naturalnym, bez osuszenia mokrych a zwilżenia sztucznego suchych; na plądrującém wycinaniu lasów, na dotychczasowym sposobie wychowu inwentarzy, na zaniedbaném przysposabianiu nawozów, na wyłącznym źle zrozumianym przemyśle gorzelniczym, na rachunkowości byle jakiéj, oraz tylu innych przestarzałych środkach i sposobach gospodarowania. Trzeba koniecznie w każdym przedmiocie daléj sięgać, badać, wypadki porównywać i ścisłym rachunkiem korzyści dochodzić, bez czego postęp w gospodarstwie będzie niepodobny, a pożytek mały albo też zawodny.

Ważność tego postępu pojęli młodzi praktykanci, przypatrzywszy się po różnych gospodarstwach krajowych zaprowadzonym w nich ulepszeniom i nowszéj przemysłowości, z rolnictwem ścisły związek mającéj. Dla tego też na popisie tegorocznym, chlubnie odznaczyli się przedewszystkiém znajomością *cukrownictwa*, coraz więcéj po kraju szerzącego się i z powodzeniem utrzymującego. Dotąd bowiem już jest przeszło 40 *fabryk* cukru, w których przerabiają rocznie około 600,000 korcy *buraków*, a z tych otrzymuje się do 6 *milionów funtów cukru*. Przemysł ten, skutecznie wspierający rolnictwo, nie mały dziś dochód przynosi.

Gorzelnictwo powoli ustępując korzystniejszemu cukrownictwu, lubo już schodzi do podrzędnéj w gospodarstwie kategorji, niemniéj jednak dobrze jest im znane, podobnie jak i *piwowarstwo*, które to ostatnie, pomimo swéj użyteczności, niepodnosi się przecież w kraju.

Wielką pomocą do doświadczeń technicznych, w tych rodzajach przerobu płodów rolniczych surowych na przekształcone, jest nowo założona przy Instytucie wzorowa *pracownia chemiczna* (laboratorium), mieszcząca w sobie, w biegu już będące, najnowszych wynalazków piękne apparaty, i machiny z przyrządami do robienia *cukru, wódki, piwa, octu, słodu* i dalszych tym podobnych, które pod kierunkiem światłych nauczycieli, nadal będą ważnemi wzorami podręcznemi i czynną pomocą uczniom, przy wykładach szkolnych, do uczenia się zaraz na miejscu, praktycznie, tych sposobów fabrykacji, zupełnie tak, jak jest sposobienie się do rzemiosł w warsztatach mechanicznych.

W uprawie *roli i roślin*, zaprowadzeniu *płodozmianów*, *chowie zwierząt* domowych, *leczeniu* tychże, przysposabianiu *gnojów*, *ogro-*

dnictwie, budownictwie, mechanice, miernictwie, oraz dalszych różnych przedmiotach, z gospodarstwem związek mających, praktykanci dostateczną znajomość okazywali, i w nich interesujące rozprawy toczyli. W nauce *leśnictwa* tylko nie mieli sposobności praktykować, gdyż nie widzieli nic więcéj, prócz zasiewania gdzieniegdzie wydm piaszczystych. Smutny stan lasów krajowych w ogólności, mało przedstawia wzorów dobrego w nich gospodarowania; przeciwnie, daje się widzieć nieoględne i coraz większe niszczenie tychże, oraz marnowanie drzewa, produktu tyle ważnego do potrzeb krajowych i handlu zagranicznego.

Zarząd dóbr, w gospodarstwie wiejskiém jest najtrudniejszą ze wszystkich sztuką. Umiejętność ta, głównie zależy od osobistych przymiotów stojącego na czele wszystkich na gruncie prowadzonych przedsiewzięć, którym on swojém światłem, wyrachowaniem, trafném rozporządzeniem, przezornością i pomysłami przodować powinien.

Treścią dobrego zarządu jest, ażeby z dóbr zarządzanych, bez szkody gruntu oraz krzywdy sił roboczych i ujmy kapitału, wyciągnąć jak największą korzyść. Jak to trudne zadanie rozwiązać, teorja wprawdzie nie podaje dotykalnych sposobów; ułatwia wszakże bardzo rozpoznanie stanowiska naczelnie kierującego gospodarstwem i pomaga do ułożenia *planu gospodarczego*, który z dobrém wyrachowaniem obmyślany i wykonany, prowadzenie zarządu zapewnia pomyślniéj niżeli tam, gdzie bez naukowego przygotowania, usposobienia i wiadomości potrzebnych, biorą się do dzieła.

Takim sposobem wiele jest improwizowanych rządców, nie mających żadnego wyobrażenia o całości gospodarstwa, jego warunkach, potrzebach i środkach prowadzenia, a tém samém niema dobrego rządu w dobrach, na czém gospodarstwo i dochody cierpią. Czyż nie mogłoby u nas wielu ze znaczniejszych właścicieli dóbr ziemskich, mieć u siebie rolniczych *praktykantów*, i przy nich po dobrym jednym przewodniku, prowadzącym *wzorowe gospodarstwo*, prawie bez kosztu sposobić do zarządu po kilku i kilkunastu poczynających agronomów, którzy zapatrując się na wzór dobry, i będąc podręczną pomocą w zarządzie, przy wykonywaniu dawanych sobie zleceń, własnym ich dobrom z czasemby się przydali i nawet sowicie odpłacili? Myśl podobna jednakże u nas jeszcze jest daleko; właściciele ziemscy wolą tracić, ciągłe szkody w majątkach ponosić, niżeli u siebie to zaprowadzać, bo tu gromadziłyby się wszelkie wiadomości i nowe doświadczenia, a przy tém ognisku sposobiły talenta pożądane dla kraju.

Wprawdzie mała jest liczba gruntownie i szczerze biorących się do nauki i pracy w gospodarskim zawodzie; są jednakże ochotnicy pełni zapału, którym brakuje tylko pola do rozwijania swych zdolności, albo też popędu ze współubiegania się, i poparcia niekiedy ze strony możniejszych. Gdzie ręki pomocnéj potrzeba, tam nikt jéj nie podaje, żeby wesprzéć szlachetne usiłowania pracowników, poświęcających się dobru ogólnemu.

Już i filozofia teraźniejsza, przybiera inny, praktyczny w nauce kierunek. Czytamy w niéj bowiem ważny ustęp o *pracy*, godny aby go wszędzie po tysiąckroć powtarzano i nauczano. Jest to myśl nowa, wzniosła, cudowna, dla wszystkich zarówno zbawienna i pożyteczna, osnowy następującéj:

»Czém jest siła w naturze, tém praca w ludzkości. I praca niczém inném nie jest, jeno nieustającém i powtarzaném doświadczeniem.

»Praca jest przeznaczeniem człowieka. Jak ptak do latania, ryba do pływania, tak człowiek do pracy stworzony. Praca jest rzeczywiście siłą natury w człowieku, ale zidealizowaną i dla tego pochodną; jest siłą przemysłową, wiedzącą, rozumiejącą, czém nie jest siła natury.

»Maluczkie są siły człowieka. Ileż to nie jest zwierząt o wiele silniejszych od niego, a przed siłami żywiołów znikają w porównaniu siły człowiecze.

»Nie wieleby więc znaczyła praca, jako sama siła. A jednak praca jest olbrzymią potęgą, idącą z potęgą sił natury w zapasy, hołdującą je nawet sobie. Wydarła piorun niebu, dosiadła jak wierzchowca grzbiet niezmierzonego oceanu i chłoszcze go wiosłami, zdobywa na morzu ziemię, którą od wściekłości bałwanów wałami zasłania.

»Daj mi punkt oparcia, rzekł *Archimedes*, a ruszę ziemię z jéj posad.«

To głos pracy, owéj maluczkiéj siły człowieka. Cóż jest, co jéj taką potęgę nadaje? Oto wiedza, rozum, idealność, duchowość, która się z siłą ludzką łączy. Jak prędkość w mechanice, podnosi nieskończenie skutek działania massy, choćby bardzo małéj; tak w pracy wiedza, podnosi skutek działania sił ludzkich.

»Raj utracony zdobywa się napowrót pracą, i przez pracę wieków rozwija się królestwo Boże na ziemi. Witaj mi, wielka, niepojęta ideo pracy! Bóg, co podług biblji przeklął rodzaj ludzki, skazując go na pracę, przeklął go ojcowskiém sercem; kara jego, była razem pociechą.

»Kto się skarży na pracę, ten życia nie pojął; ona jest wielką dźwignią, którą się porusza wszystko. Spoczynek to *śmierć*, a praca to *życie*!«

Cóż więc jest zacniejszego i zbawienniejszego, jak rozwijać pożyteczną pracę w narodzie, a przytém pobudzać do ruchu i życia uśpione i nieczynne siły? Gdzież jest więcéj zajęcia i urozmaicenia zatrudnień, jeżeli nie w gospodarstwie, będącém w nieustannném zetknięciu się z przyrodzeniem i jego działaczami, najpotężniejszemi siłami, z któremi zapasy wprawdzie są ciężkie, ale za to zwycięztwo radosne, spokojem i pociechą serce napełniające, nieprzeliczone pożytki niosące!

Dzisiejszy u nas postęp gospodarstwa, wpływem Instytutu Marymontskiego obudzony i silnie wspierany, stanowić będzie nową epokę pomyślności kraju. Dobro te, winien on jest szczodrobliwéj łasce Najmiłościwszego Monarchy, który powodowany ojcowską pieczołowitością o byt ludu w obszernych państwach swoich, praktycznemi zakładami naukowemi podnosi kulturę, ożywiającą *rolnictwo, przemysł i handel*, te trzy najpotężniejsze dźwignie bogactwa narodów, niosące błogie owoce dla szczęścia teraźniejszych i przyszłych pokoleń. Przy tylu innych u nas zakładach nieocenionéj użyteczności, jakiemi są: utworzenie Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i Banku, rozszerzenie Dyrekcji Ubezpieczeń, zaprowadzenie Dróg Żelaznych, Straży Ogniowéj i t. d., żywotny Instytut w Królestwie, z dwudziestu podobnemiż zakładami w Cesarstwie, stanowić będą wiekopomną chwałę panowania Władcy w trzech częściach świata mnogich ludów, piękniejszą nad wieńce z wawrzynów uwite, trwalszą nad spiże i marmury. Zawdzięcza także kraj posiadanie tego dobra, szczególnéj przychylności JO. Księcia Warszawskiego Namiestnika Królestwa, który po zreorganizowaniu Instytutu, nad przyszłością jego troskliwie czuwa i opieką swoją życzliwie tenże wspiera.

Do ocenienia prac Instytutu i postępu młodzieży w nauce, brakowało tylko świadków przy tak ważnym akcie uroczystym, przez pierwsze dwa dni odbywającego się egzaminu. Nie do wytłumaczenia jest ta obojętność u nas obywateli w odwiedzaniu Instytutu, kiedy w innych krajach, ze skwapliwością spieszą miłośnicy nauki na zjazdy i popisy rolnicze, i ten poważny zawód uzacniają pożytecznemi naradami przy licznych zebraniach. Z przyjemnością Instytut powitał gościa nowego, z odleglejszych stron, obywatela gubernji Mińskiéj powiatu Pińskiego, Wgo Jerzego *Rydzewskiego* dziedzica dóbr Chrapina, gospodarza postępowego, który pragnąc z blizka poznać zakład naukowy, miał tu sposobność łatwą przypatrzyć się wykładom agronomicznym. Tuszymy sobie, że jako praktyczny znawca, da o nich bezstronne zdanie, i korzystne przekonanie o tém wszystkiém co tu widział i słyszał, pomiędzy swoich współobywateli poniesie. Trzeciego dnia, zaszczycili egzamin swoją obecnością: JWW. Andrzéj hr. *Zamojski* Prezes Komitetu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, Radca Stanu *Prądzyński* Członek Kommissji Rządowéj Sprawiedliwości, W. *Siemieński* dziedzic dóbr Żytna z gubernji Warszawskiéj, i W. *Hempel* dziedzic dóbr Tuchowicza z gubernji Lubelskiéj, znakomici nauką i doświądczeniem gospodarze, którzy z zajęciem przysłuchiwali się sprawozdaniom poczynających praktykantów, i światłe swoje uwagi w rzeczach gospodarskich robili, albo stosowne pytania uczniom do rozwiązania zadawali.

Teraz słowo do młodzieży, przyszłych obywateli kraju. Idziecie w świat do różnych zawodów, nie wiedząc jakie daléj przeznaczenie

was czeka. W tém nowém życiu, wszędzie spotykać was będą trudy i niepowodzenia; temi jednakże niepowinniście zrażać się, owszem z wytrwałością postępować, dążąc do zamierzonego celu. Uzbrojeni w potęgę wyższéj wiedzy, idąc przednią strażą, torujcie swym następcom drogę zapartą niewiadomością, uprzedzeniami, przesądami, i zastarzałemi nałogami, które odpychając od siebie zbawienne światło i postęp, trzymają gospodarstwo krajowe w ciemności i odrętwieniu. Strzeżcie się tylko zarozumiałości, a uprzejmie naucząjąc drugich, posłuchajcie też i ich zdania, które z innego stanowiska pojmowane, was nawzajem oświeci i wasz sąd o rzeczy ustali. Wprowadzajcie do gospodarstw porządek, pracę i byt dobry, będące podstawą pomyślności ogólnéj. Dawajcie wszędzie i zawsze z siebie przykład, wzór naśladowania godny. Kraj na was patrzy z nadzieją, Rząd z ufnością, Instytut z dumą, a rodzice z pociechą, że dług względem nich zaciągnięty święcie wypłacicie, że powierzonego sobie najdroższego talentu nie zakopiecie jak syn marnotrawny, że wrzucicie w ziemię plenne ziarno, za które was wdzięczna przyszłość błogosławić będzie.

Dalej w świat z wędrownemi tłomoczkami, upożyteczniać wszystko co tylko da się użyteczném zrobić, a spełniwszy najszczytniejsze swoje posłannictwo, powrócicie do domów syci szczęścia i chwały, potém zasiądziecie na tych samych ławkach z których dziś wychodzicie, sądzić naukę i postęp dalszych po was następców. Wiele już dobrego na świecie dotąd zrobiono, ale jakże wiele jeszcze pozostaje do zrobienia, w obszernym rolniczym zawodzie!

B. Alexandrowicz.

KILKA UWAG O CHOROBACH OWIEC.

(z Dzien. Urzęd. Gub. Płockiéj).

W dziele pod tytułem: *Złote Runo*, przezemnie w r. 1839 spolszczoném i dodatkiem o chorobach owiec uzupełnioném, mówiąc o kołowrocie i wartogłowie, wyrzekłem: »iż pomimo tysiącznych starań i doświadczeń, nie wynaleziono dotąd środka leczącego te choroby.« Przytoczyłem więc tylko sposoby zapobiegania i unikania głównego szerzenia się tego złego, w skutkach swoich dla właścicieli owczarń nader dotkliwego. Dziś po wieloletniéj praktyce, przy najusilniejszéj troskliwości i baczności, śmiało wyrzec mogę, iż te dwie zabójcze choroby, które owczarze dobitniéj z niemieckiego *trabrem* i *kręćkiem* nazywają, chociażby najbardziéj zagnieżdżone, można wykorzenić, a na poparcie tego przytoczę, iż w kilku znanych mi owczarniach, gdzie przed czterema jeszcze laty, choroby te wielkie sprawiały zniszczenie, takowe od lat trzech stopniowo ustawać zaczynały, a od 16 miesięcy ani jednéj nie pochłonęły ofiary.—Rzecz zaiste największego godna zastanowienia, témbardziéj, że i owczarze sami, którzy dawniéj w lazarecie po 40 i więcéj ciągle takich chorych miewali, nie mogą przyjść do siebie z podziwienia, że dziś trzody ich od téj zarazy zupełnie są wolne.

Nim przystąpię do wyłożenia środków, to złe z owczarni wykorzeniających, wspomnę poprzednio, iż główne cierpienie trabrowatych owiec, objawia się przez szczególną słabość i sztywność krzyża, a to skutkiem wyschnięcia mlecza pacierzowego, lub z powodu innéj jakiéj dolegliwości, w téj części zwierzęcia objawiającéj się. Główna też przyczyna wywiązania się téj choroby zasadza się: 1) Na baranach zbyt młodo do bukunku używających się. 2) Na zbytecznéj ilości macior pod jednego barana przeznaczających się. 3) Na zapłodnianiu zbyt młodych maciorek. To są podstawy złego! to pierwszy zaród trabra i kręćka. Mówię tu o obu chorobach, bo gdzie jedna jest, tam i druga niezawodnie będzie. Ktokolwiek logicznie nad rzeczą się zastanowi, przyzna bezwątpienia, że baran za młody, to jest nie mający przynajmniéj lat dwóch skończonych, a tém samém sam jeszcze nie wykształcony, do bukunku użyty, nietylko sam nie wyrośnie, wełnę swoją pogorszy, ale nadto w następne pokolenia przeleje słabość natury niedojrzałéj, a ta najpierwéj w mleczu i krzyżu się objawi, i musi w następstwach swoich, niszczące trabra i kręćka sprowadzić choroby. W dalszém zgłębianiu przyczyn tego zniszczenia, wykazuje się: że baran chociaż dojrzały, wycieńczony jednakże wielką ilością macior do bukunku mu dostarczonych, także słabe i nędzne wywoła jagnięta, a tych pierwsza nikczemność, od mlecza pacierzowego się zacznie: skutkiem tego, jeżeli nie w rocznikach, to pewno w dwulatkach wielka panować będzie śmiertelność. Trzecim warunkiem zapobiegania, nie tylko tym dwom, ale i innym owiec chorobom, jest częste wyrzucanie mierzwy z owczarni, przynajmniéj cztery do pięciu razy rocznie. Gaz bowiem ostry i gryzący, jaki się z odchodów owczych wywiązuje, szczególniéj kiedy już w grubych leży warstwach, wielce się do chorobliwego stanu tego inwentarza przyczynia.

Kto tych 3 przyczyn głównych przez lat kilka uniknie, a mianowicie: kto do bukunku ani baranów, ani macior, przed skończonym drugim rokiem używać nie będzie; kto nigdy więcéj nad 25 do 30 macior pod jednego nie puści tryka; kto mierzwę kilkakrotnie w ciągu roku z owczarni wyrzucać każe—ten pewnym być może, iż się i trabra i kręćka pozbędzie. Oby te moje uwagi trafiły do przekonania tych przynajmniéj miłośników owczarstwa, których trzody ulegają zniszczeniu przez wspomnione choroby, a starania moje około poprawy téj gałęzi przemysłu, która w agronomji niepospolite przynosi korzyści, wielce będą wynagrodzone.

W. Bartel von Weidenthal, ze Zbójna.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Jarmark na wełnę w Warszawie.

Wszystko w roku bieżącym zapowiadało, że tutejszy jarmark na wełnę źle wypadnie. Najprzód ciągłe słoty i zimna, trwające od końca maja do samego niemal dnia jarmarku, utrudniały strzyżę, a co większa, stawały na przeszkodzie myciu wełny przed strzyżą. Dalej, doniesienia z odbytych już jarmarków, mianowicie Wrocławskiego, który służy zwykle za normę Warszawskiemu, niepomyślne wróżyły ceny, gdyż wszystkie sprawozdania opiewały zniżenie cen względem zeszłorocznych o 10—12 tal. na centnarze wełn cienkich i wysoko poprawnych a 4 do 6 tal. na wełnach średnich i średnio-cienkich, choć te były najwięcéj poszukiwane. Wypadek jednakowoż okazał, że mylne były takie przypuszczenia i obawy. Gdyż najprzód, pomimo słoty i zimna, producenci nasi wydążyli na termin jarmarku z dostawą wełny, i choć pierwszego dnia mało się jéj na placu pokazało, za to trzeciego cały targ został nią zawalony. Prawda, że wymycie wełny koniecznie na tém ucierpieć musiało i nie było tego roku takie, jak bywać zwykło; jednakowoż niektóre partje, z lepszych owcarni, doprowadzone zostały do normalnych warunków, i zalecały się pięknem wymyciem. Skutkiem dość łagodnéj zimy i dobrego paszenia, strzyża tegoroczna wyższą ilość nad zeszłoroczną wydała o 4 do 6 procent.

Dowieziono tego roku ogółem 28,242 pudy, 21 funtów wełny (11,296 centnarów 100 funtowych i 41 funt.) a że roku zeszłego przywieziono 10,200 centnarów, w tym więc roku więcéj o cent. 1,096, czyli pudów 2740.

W pierwszym dniu jarmarku, kupcy, opierając się na wypadkach jarmarku Wrocławskiego, Szczecińskiego, Swidnickiego i innych, podawali niższe od zeszłorocznych ceny i nie bardzo skwapliwie brali się do kupna; producenci jednak zrazić się tém nie dali i mocno obstawali przy cenach zeszłorocznych, tak, że dnia tego ledwie 1000 pudów wełny przeszło w drugie ręce, i to zakupili je po największéj części drobniejsi tutejsi fabrykanci. Dopiero trzeciego dnia sprzedaż szła żywo, bo ceny się mniéj więcéj ustaliły. Gatunki wełn średnich i średnio-cienkich i u nas najwięcéj były poszukiwane, najbardziéj do nich garnęli się kupcy; i gdy za takie w Wrocławiu ceny płacono od 3 do 4 tal. na centnarze niższe od zeszłorocznych, u nas producenci tak się dobrze trzymali, że nie tylko całkowicie uzyskali zeszłoroczną cenę, ale bardzo często o 1 do 2 talarów wyższą na centnarze. Wełna w cenie 55 do 61 talarów rozrywaną była i gdyby jéj było jak najwięcéj, pewnoby ze wszystkiem rozkupioną została. Ceny mniéj więcéj były następne:

Wysoko poprawna	. . . .	84 do 95 tal. cent.
Dobra poprawna	. . . .	74 — 86 tal. cent.
Średnia	. . . .	54 — 62 tal. cent.
Grubsza	. . . .	50 — 53 tal. cent.
Pośledniа	. . . .	44 — 49 tal. cent.

Na wełny elektoralne mało było kupujących, ale i tak sprzedano ich dużo.

Kupców było dość, najwięcéj z Prus; kilku z Wrocławia, Krotoszyna, Kempna, z Berlina, z Rossji. Z tutejszych, Moes i Schuman kupowali najwięcéj.

Niesprzedanéj wełny na składach bardzo mało widać, i to gatunki zbyt źle wymyte lub za które wygórowanéj żądano ceny. Największe partje tego roku dostawiono: z dóbr Żychlina, 150 cent. 62 funty;—Z dóbr Lubartowskich 188 cent. 58 funt.; z Szymanowa 138 cent. 55 fun.; z Małuszyna 104 cent. 15 funt.; z Opinogóry 198 cent. 79 fun. w dwóch partjach. Partja wełny Zegrzyńskiéj zakupioną została do Moskwy.—Pięknością i dobrém wymyciem odznaczały się wełny z Woli Pękoszewskiéj, ze Smólska, z Pass. z Zegrza, z Jasiennicy i z kilku innych wielkich owczarni.

Z B O Ż E.

Gdańsk 20 czerwca. Ostatnia poczta angielska, przywozi nowe podwyższenie w cenach wszelkiego rodzaju zboża, tak z powodu ograniczonych dowozów jakotéż dla zimnéj i dżdżystéj temperatury. Ożywienie handlu zbożowego nastąpiło w całéj Anglji, a opinja powszechna przepowiada możebność dalszéj poprawy, która zapewne aż do żniw się ustali; niepodobna bowiem teraz przewidzieć jaki będzie wypadek świetnie okazujących się zbiorów. Pewném jest tylko że takowe tak w Angji jak i we Francji zostaną spóźnione.

W ciągu tygodnia przybyło do Londynu kwarterów.

	Pszen.	jęcz.	słodu,	owsa.	żyta	bobu	groch	wyki	s. ln.	i rzep
z kraju	3407	458	—	2772	—	—	506	—	—	—
z zagran.	9635	1570	—	8600	—	—	765	—	2771	8803

Mąki z kraju cent. 17,700, z zagranicy 24,274.

Ruch na Angielskich targach, dał się uczuć we wszystkich Europejskich portowych miastach. Ceny zboża wszędzie się podniosły i znaczne zawarto tranzakcje.

Na Gdańskiéj giełdzie wiele było ożywienia i spekulanci z wielką ufnością wchodzili w interessa. Wysokie gatunki z Rossyjskiego Buga jak zwykle były poszukiwane; a za partję 100 łasztów zapłacono 495 guld. kilka innych w kolorze może cokolwiek niższych otrzymały 485 i 480 guld. W początkach tygodnia gatunki średnie z wody a nawet piękne ze spichrza, za bezcen odchodziły.

W ostatnich jednak dwóch dniach więcéj na nie zwracano uwagi, i kupcy okazywali się przystępniejszemi; możemy nawet pełnych 20 guld. notować podwyższenia na niższém lub ze składu sprzedanem ziarnie.

W ciągu tygodnia sprzedano na giełdzie z wody pszenicy łaszt 1474, ze spichrza 386, żyta łaszt. 51, jęczmienia 81, owsa 70, grochu 8 łasztów.

Za łaszt pszenicy płacono.

	Wagi funt. hol.	guld.	za korzec złp. gr.
	125 — 129	376 —410	28 9 do 30 25
	130 — 132	410 —475	30 25 — 35 22
	132/3 — 134/5	440 —495	33 2 — 37 2
ze spich.	126 — 130	375 —415	28 3 — 31 3
	131 — 133	415 —450	31 3 — 33 25
Żyto	120 — 124	230 —235	17 8 — 17 20
Jęczm.	107 — 112	195 —220	14 21 — 16 16
Owsa	68 — 71	140 —150	10 15 — 11 8
Groch		255 —270	19 6 — 20 9

W ostatnich 8 dniach przeszło pod Toruniem na 11 berlinkach, 9 galarach, 79 tratwach, 886 łasztów pszenicy, drzewa 21,266, okrąglaków sosnowych 1279, belek dębowych 3,243, bali dębowych 24½ kop., dębowych desek 130 kóp klepki pipowéj, 257½ cent. potażu, 16 cent. pieńki 196½ cent. siemienia konopnego.

Od otworzenia w tym roku spławu weszło Polskiéj pszenicy do Prus łasztów 10,851.

Wysokość wody pod Toruniem stóp 3 cali 7.

Kursa zamian. Londyn 3 miesięczny 198¾, Hamburg 45⅞, Warszawa 96%.

Makowski, Kendzior et Comp.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 21 czerwca 1851 roku. — P A P I E R Y.	żądają	płacą.
Rossyjskie Inskrypcje w Certyf. Hamb. 4%.	—	—
Rossyjsko-Angielska Pożyczka 5%	111¾	111
Polskie Obligacje Skarbu 4%	81¾	81¼
„ Listy Zastawne	—	94½
„ Listy Zastawne nowe.	95	94½
„ Obligacje Udziałowe	143¼	—
„ Obligacje 500 złotowe.	83⅞	83⅜
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 zł. 5%	95¼	94⅝
lit. B. 200 „	19½	18¾

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.

Dnia 24 czerwca 1851 roku.		ŻĄDAJĄ R. sr.	ŻĄDAJĄ kop.	DAJĄ R. sr.	DAJĄ kop.
1. WEXLE.					
Berlin 100 talarów	2 M.	93 –	90 —	—	—
Gdańsk 100 talarów	2 M.	93 –	60 —	—	—
Hamburg 300 b. m. k.	2 M.	141	45 —	141	—
Londyn 1 funt sterlin.	3 M.	6 –	30 —	—	—
Lipsk 100 talarów	2 M.	—	—	—	—
Moskwa 100 rub. sr.	1 M.	—	—	98	67 —
Petersburg ditto.	1 M.	—	—	99 —	—
Paryż 300 franków	2 M.	75 —	75 —	—	—
Wiedeń 150 złr.	2 M.	93 –	90 —	—	—
Wrocław 100 talarów	2 M.	—	—	—	—
2. MONETY.					
Imperjały		—	—	5	16 —
Holender. dukaty nowe		—	—	3 –	—
ditto stare ważne		—	—	—	—
Frydrychsdory Pruskie		—	—	—	—
Rossyjskie assygnaty		—	—	—	—
Austrjackie bilety bankowe za 150 zł.		—	—	—	—
3. PAPIERY.					
Obligi Skarbowe za 100 rs.		—	—	—	—
„ „ „ 4% rs.		— –	— –	83 –	7 —
Listy zastawne nowe białe daw. bez kup. (*)		—	—	—	—
„ „ nowe za 100		—	—	15 —	—
Obligacje udziałowe na 300 złp.		—	—	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 złp.		—	—	—	—
Certyfikaty Banku lit. B. na 200 złp.		—	—	—	—
Serje wylosow. lit. na — złp.		—	—	—	—
Dowody Kom. Certyf. Likw. złp. 100		—	—	—	—

Wartość kuponu kop. ⅛

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—w Warszawie dnia 12 (24) czerwca 1851 r.—Starszy Cenzor L. T. Tripplin.